Jacek Chrobaczyński

"Muzeum II Wojny Światowej. Katalog wystawy głównej", autorzy Rafał Wnuk, Paweł Machcewicz, Oliwia Gałka-Olejko, Łukasz Jasiński, współpraca Jan Daniluk, Gdańsk 2016 : kilka uwag i refleksji historyka

Res Gestae. Czasopismo Historyczne 3, 273-293

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

ARTYKUŁ RECENZYJNY

Jacek Chrobaczyński

Muzeum II Wojny Światowej.
Katalog wystawy głównej, autorzy: Rafał Wnuk, Paweł Machcewicz, Oliwia Gałka-Olejko, Łukasz Jasiński, współpraca Jan Daniluk, Gdańsk 2016. (Kilka uwag i refleksji historyka)

DOI 10.24917/24504475.3.11

The Museum Of World War II
The Catalogue of the Main Exhibition, authors: Rafał Wnuk, Paweł Machcewicz, Oliwia Gałka-Olejko, Łukasz Jasiński, co-author Jan Daniluk, Gdańsk 2016
(Several remarks and reflections of a historian)

Abstract

The Catalogue is an important addition to the exhibition itself, which is well-thought out, hierarchized, and covering the entirety of World War II. That is an important differentiating factor. World War II (1939–1945) is a much broader phenomenon than just the Polish case or the issue of Poland during World War II. That is exactly the role The Catalogue fulfils.

Its inner structure is based on important categories of the historical process: historic time dynamics, space, hierarchization and constancy and change. The Catalogue as a whole attempts to answer a fundamental historians' question – why. The museum and museum exhibition is not a monograph, but based on the current state of research it presents the amount of phenomena that characterized World War II, including an attempt to answer the questions about the reasons for the cataclysm, its effects and after-effects.

Key words: Gdańsk, museum history of World War II, historical memory

Słowa kluczowe: Gdańsk, Muzeum II Wojny Światowej, pamięć historyczna

Wprowadzenie

Muzeum to nie monografia czy źródłowe opracowanie. To specyficzne miejsce przekazu historycznego, historycznej refleksji, zadumy, wreszcie kształtowania świadomości historycznej, swoisty rodzaj syndromu. Ale, podobnie jak rzeczona monografia czy opracowanie źródłowe, muzeum to także przekaz. Ważny przekaz. Z jednej strony informacji, opisu/narracji, ważny atut również w wyjaśnianiu i zrozumieniu procesu historycznego. Wreszcie, to miejsce by pokazywać i by oglądający mógł dotknąć źródła historycznego (eksponat) i, dzięki temu również, zrozumieć.

Tę różnicę, mimo wszystko, pomiędzy dziełem historyka-badacza a dziełem historyka-muzealnika, akcentuję już na wstępie, bowiem odnoszę nieodparte wrażenie, szczególnie po lekturze *Katalogu*, a przede wszystkim dość licznych, zróżnicowanych wypowiedzi, „przekonań", opinii czy apeli na temat tego muzeum, iż zdecydowana większość zabierających w tej sprawie głos te różnice przeoczyła, więcej, nie dostrzega ich, może nie rozumie, a może – cynicznie – nimi epatuje lub manipuluje.

Ilość kontrowersji, które już – jeszcze przed otwarciem – gdańskie Muzeum II wojny światowej wzbudziło, aż prosi się o profesjonalną, spokojną i z namysłem przeprowadzoną, analizę tego, co nam w *Katalogu* jego autorzy prezentują i przekazują. Na co zwracają uwagę, co akcentują, jaki wreszcie obraz *II wojny światowej* eksponują? Jak hierarchizują poszczególne sekwencje, wydarzenia, jak je wreszcie, starają się zinterpretować? Dyskusja „wokół muzeum", której się przyglądnąłem przygotowując ten tekst, to interesujący przyczynek „gadania po próżnicy". Szczególnie, gdy głos, zazwyczaj dość autorytatywnie, zabierają „znawcy", ale już w znacznie mniejszym stopniu, znawcy. To, moim zdaniem, dominanta aktualnego dyskursu – mnogość „znawców", a minimalna ilość głosów znawców rzeczywistych zagadnienia, badaczy II wojny światowej, znawców źródeł itd. Znawcy bowiem wiedzą i rozumieją, czym była w istocie II wojna światowa, co oznaczała i nadal oznacza w historycznej, choć nie tylko, perspektywie. Także w kontekście *historii długiego trwania*, idąc tropem francuskiej „Annales". „Znawcy" zaś posługują się, w tym dość zdumiewającym polsko-polskim dyskursie, czymś zasłyszanym, nie badawczym (ważne w nauce), przeczytanym bezkrytycznie, bezrefleksyjnym, a przede wszystkim obudowanym tym, co dla nauki jest najbardziej niebezpieczne – polityką, ideologią, w następstwie pomówieniem, intelektualnym potknięciem, by nie powiedzieć, intelektualnym barbarzyństwem. Pokazują też w swoich tekstach sporo niepewności merytorycznej, co oznacza, ni mniej ni więcej, tylko, że mają poważne problemy erudycyjne, a w tym ten najistotniejszy – brak solid-

nego oczytania w obszernej literaturze przedmiotu (stan badań), tak polsko- jak i obcojęzycznej.

Również i z tego powodu, nie pretendując do *oczywistych oczywistości*, jak by powiedział klasyk, starałem się solidnie przestudiować *Katalog*, bowiem to on, i tylko on, aktualnie, wyznacza to czym gdańskie muzeum ma być. Czym zaś będzie, zobaczymy po otwarciu.

Uwagi ogólne

Najpierw o strukturze wewnętrznej wydawnictwa. Autorzy *Katalogu* podzielili go na wyodrębnione części:

A. Ku Europie wersalskiej

I. Droga do wojny
1. Narodziny i ekspansja totalitaryzmów
2. Pokój za wszelką cenę?
3. A więc wojna!

II. Groza wojny
4. Wojna zimowa
5. Wojna nowego typu
6. Wojna bez litości
7. Okupacja i kolaboracja
8. Terror
9. Zagłada
10. Czystki etniczne
11. Opór
12. Walka o tajemnice
13. Wszystko dla zwycięstwa!
14. Alianci w natarciu
15. Koniec wojny

III. Długi cień wojny
16. Po wojnie
17. Po obu stronach żelaznej kurtyny
18. Od wojny do wolności

B. Życie codzienne w czasie wojny i okupacji

C. Podróż w czasie – wystawa dla dzieci

Całość „dopina", bardzo dobrze zredagowany, koncepcyjnie przemyślany Wstęp *Po co nam Muzeum II Wojny Światowej*, pióra historyka wytrawnego, prof. Pawła Machcewicza oraz ważna, mądra sentencja, rodzaj myśli przewodniej, która – rozumiem – ma towarzyszyć w trakcie zwiedzania:

> Bez tej wojny współczesna tożsamość zarówno Polaków, jak i wielu innych narodów miałaby odmienny kształt. Musimy poznać tamto doświadczenie, by zrozumieć samych siebie, to, jacy dzisiaj jesteśmy.

Prof. Machcewicz, precyzyjnie odpowiada na postawione pytanie. Akcentuje miejsce usytuowania Muzeum: Gdańsk, już to w perspektywie początku wojennych zmagań (1 września 1939), jak i gdańską symbolikę nie tylko w wojnie (zniszczenia, prześladowania, polsko-niemiecki wyróżnik Wolnego Miasta Gdańska), ale również w szerszej powojennej perspektywie, Gdańska narodzin „Solidarności", ważnej cezury przecinającej wojenny nie tylko *cień,* ale również, a może przede wszystkim, powojenne skutki (tzw. sowiecki obóz państw demokracji ludowej, w tym PRL).

Drugi, ważny akcent, to istotna wskazówka, nawiązanie do znanej, głośnej, ale zupełnie nie trafionej pracy amerykańskiego politologa, filozofa politycznego i ekonomisty, Francisa Fukuyamy (1996, 2000). Prof. Machcewicz stwierdza zasadnie, iż II wojna światowa to *nie jest […] całkiem zamknięta karta* – łatwo znaleźć dowody na to, że nie nastąpił *koniec historii* na świecie, także w, zdawać by się mogło, powojennej, spokojniej i stabilnej Europie.

I wreszcie myśl trzecia – podkreślenie *odmienności* II wojny od wszystkich poprzednich konfliktów, ze szczególnym jej wyróżnikiem, dotkliwym uderzeniem w ludność cywilną, jednostkę, zbiorowości społeczne, grupy społeczne, wreszcie całe narody. Konsekwencją, brutalne uderzenie w człowieczą godność, sponiewieranie jej, zniszczenie, bestialstwo. Następstwem – potworne „doświadczenie milionów", przede wszystkim „zwykłych ludzi, cywilów i szeregowych żołnierzy".

Autor Wstępu dobrze też akcentuje wyróżnik polsko-polski tej wojny, wart szczególnego namysłu, nie tylko w kraju i społeczeństwie straszliwie wojną doświadczonym, ale też i „wprowadzenie doświadczenia Polski i Europy Środkowo-Wschodniej do europejskiej i światowej pamięci historycznej". To niezwykle ważne przesłanie, nie wiem czy nie najważniejsze w perspektywie zarówno lat 1939–1945, ale przede wszystkim po roku 1945.

Podobnie jak Wstęp, również i struktura *Katalogu* to przemyślany konstrukt. Dogłębnie przemyślany, uwzględnia bowiem i akcentuje fundamenty nauki historycznej – kategorię czasu i przestrzeni oraz ciągłości i zmiany w procesie historycznym. Autorzy zwracają też uwagę na *mikro* i *makro* histo-

rię, bowiem II wojna światowa te dwa wymiary miała od pierwszego do ostatniego jej dnia. a to ważna perspektywa zarówno w narracji historycznej, jak i ekspozycyjnej (muzealnej). Kto tych fundamentów nauki historycznej i muzealnej nie rozumie, nie rozumie po prostu dynamiki procesu historycznego i jego badawczych uwarunkowań oraz tzw. łańcucha kauzalnego: przyczyna (uwarunkowania) – przebieg – skutek (rezultat/bilans). Nie rozumie też istoty wystawienniczej aktywności każdego muzeum opartego na naukowych podstawach. To elementarz historycznej, także muzealniczej metodologii. Historia to, pomimo wielu nieodpowiedzialnie wypowiadanych przez jej „znawców" zdań i intelektualnych „sztuczek" oraz zawiłości, nadal solidna i ważna dyscyplina naukowa, a nie – z całym szacunkiem – sztuka. Oczywiście dyscyplina humanistyczna, a nie ze sfery nauk empirycznych. Stąd historii nie można, np. w warunkach laboratoryjnych, jak chemii, fizyki czy biologii, w postaci doświadczenia, powtórzyć. Tak już jest i pozostanie. Historyk nie dysponuje laboratorium, jak fizyk, biolog czy chemik, odwołuje się przede wszystkim do źródeł, a źródło to przecież nic innego, jak (definicja klasyczna) „wszelki ślad pozostawiony przez człowieka". Także ślad materialny, obok oczywiście „pisanego". Dlatego niekiedy historia, jak to celnie ujęła prof. Joanna Tokarska-Bakir, bywa i *fetyszem*.

Konsekwencją pozostają pytania, które historyk-badacz stawia źródłom: kiedy/gdzie/jak, a przede wszystkim, to strukturalnie najważniejsze z pytań – dlaczego? Stąd istotą pracy badawczej historyka, niezmiennie, pozostaje ta właśnie odpowiedź, czyli wyjaśnianie procesu historycznego. Ponowię: kto tego nie rozumie, niewiele z historii – dyscypliny naukowej – rozumie.

Ten rytm: przyczyna – przebieg – skutek i fundamentalne pytanie: dlaczego?, to również dominanta warsztatowa w *Katalogu*. Jego wręcz znamię – por. np. część *Droga do wojny.* Trafne „rozpoznanie" – kontekst totalitaryzmów (na marginesie: dodałbym, i autorytaryzmów, w tym polskiego, po zamachu stanu Józefa Piłsudskiego w maju 1926 roku). To prawidłowość procesu historycznego, wyraziście zaakcentowana w całym *Katalogu*, znak, że został opracowany przez profesjonalistów, a nie „znawców". Podobnie zresztą, jak i stosunek/ocena (*za wszelką cenę*) wobec ówczesnych stosunków międzynarodowych – unilateralnych (słabych: *vide* – dzieje Ligi Narodów) i bilateralnych, zdecydowanie aktywniejszych w tamtym czasie.

Kluczem zrozumienia pozostają jednak (0.1) *totalitaryzmy* – sowiecki, wcześniejszy (cezura 1917) i faszystowsko-nazistowski (Włochy, III Rzesza) – późniejsze nieco. Szczególnie ten wyróżnik Lenina/Stalina, może nie tyle badawczo, bo przecież badawczo nie mamy tu z interpretacją tego zagadnienia, problemów czy dylematów, ale edukacyjnie uważam za akcent niezwykle istotny. To bowiem prawidłowość tamtego procesu historycz-

nego – przyciąganie się totalitaryzmów ponad ideologiami, językiem propagandy, nawet postawami społeczeństw itd. Z finałem (*historia długiego trwania*) w postaci paktu Stalin–Hitler z 23 sierpnia 1939 roku (i z tajnym protokołem, kluczem do zrozumienia agresji 1 i 17 września 1939 przeciwko Polsce).

To ważne, również i dlatego, iż jeszcze w wielu miejscach Europy, wschodniej przede wszystkim, ale nie tylko, wniosek, iż to III Rzesza, w zgodnym i pokojowym współdziałaniu (na dodatek chwalebnym i twórczym, korzystnym dla obu stron) ze Związkiem Sowieckim, rozpętały militarną część II wojny światowej. Czyli doprowadziły do stanu/rytmu: agresja – stan wojny – okupacja. W konsekwencji to również problem winy i współwiny. To ważny, tak polski, jak i uniwersalny, akcent tej cezury 1 i 17 września 1939, początku wojennych zmagań. Obrazuje to (0.3) część: *A więc wojna*. To cytat, i być może powinien być zaznaczony – komunikatu Polskiego Radia, nadanego o godzinie 6.30 1 września 1939, a nagranego trzy dni wcześniej przez Józefa Małgorzewskiego:

> A więc wojna. Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory. Weszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy myśleć tylko o jednym: walka aż do zwycięstwa.

To właśnie ta idea/przesłanie/fundament przyświecały autorom *Katalogu*, a w istocie więcej, koncepcji całej wystawy. W tle pozostawał jeszcze jeden ważny wyróżnik. Trywializując nieco, można bowiem, odpowiedzialnie stwierdzić – historia jest jedna, i uzupełnić – historia to tylko to, albo aż to wszystko, co już było (czas przeszły) i czego, żadną miarą, nie da się powtórzyć. Historia się nie powtarza, choć lubimy często przeczyć tej tezie (*Historia lubi się powtarzać*, niekiedy z uzupełnieniem: *jako farsa*). Niestety – historia się nie powtarza, to teza warta solidnego zapamiętania. Konsekwencją pozostaje więc jedność i jednorodność procesu historycznego, co z kolei oznacza, iż ułatwiające często dzielenie historii (tegoż jednorodnego procesu historycznego), np. na historię powszechną i historię Polski, jest zabiegiem wtórnym, czysto „organizacyjnym", także edukacyjnym, przesuwającym co prawda akcenty, ale nie burzącym zarówno jedności, jak i jednorodności procesu historycznego. Zawsze dowodzą o tym, w badaniu historii Polski, kontekst i uwarunkowania szersze, właśnie powszechnodziejowe. Bez tego nie ma zrozumienia procesu historycznego, zrozumienia akcentowanego tu rytmu, wynikającego z łańcucha kauzalnego, a także gdy bilansujemy skutki zjawisk i wydarzeń historycznych czy wnioskujemy.

To drugi ważny akapit warsztatowy, który dominuje w konstrukcie struktury wewnętrznej *Katalogu:* jedność procesu historycznego, a tym samym również jego uniwersalizm, z mocnym, zdefiniowanym, akcentem polskim, także akcentem miejsca szczególnego – Gdańska. I w takim właśnie, chronologiczno-rzeczowym porządku. Tak ten porządek przedstawiono – zasadnie – w *Katalogu.* To bardzo cenne, szczególnie poznawczo, a tym samym i edukacyjnie. Ułatwia to nie tylko poznanie, ale i zrozumienie i „ogarnięcie" całości zagadnienia, a nie tylko jakichś, mniej lub bardziej eksponowanych wątków. To też ważna korelacja w stosunku do tytułu wystawy: *II wojna światowa*, a nie jej jakieś fragmenty, jakieś konteksty, geograficzne czy rzeczowe ujęcia szczegółowe. Ambicją autorów wystawy jest całościowe ujęcie wydarzenia o doniosłym znaczeniu: II wojny światowej 1939–1945.

Szczególnie to ważne w stosunku do odbiorcy, niekoniecznie w sposób aktywny interesującego się historią czy II wojną światową. To ogólne „ogarnięcie" zagadnienia II wojny światowej w muzealnej wystawie, a czego dowodzi *Katalog*, to – moim zdaniem – szczególny rodzaj wartości i odpowiedzialności zarazem autorów za właściwe zrozumienie procesu historycznego, którym muzeum się zajmuje (II wojna światowa). To także istotny walor ugruntowania właściwości świadomości historycznej, przeciwdziałanie manipulacji procesem historycznym, przeciwdziałanie jego polityzacji czy ideologizacji. Co nie przeszkadzało autorom, zdecydowanie i mocno, zaakcentować kwestie, konteksty i polskie akapity czy punkty odniesienia. Jest to jednak, jako całość, symetrycznie uporządkowane, wyważone, odpowiedzialne badawczo, ale i tym samym odpowiedzialne edukacyjne, przed zwiedzającym wystawę czy czytającym *Katalog.*

Część II *Katalogu*, a tym samym i wystawy – zrozumiałe – jest najobszerniejsza. Autorzy zatytułowali ją *Groza wojny.* Zasadnie. Bowiem wojna, każda wojna, a ta II w sposób szczególny, oznacza zawsze destrukt i podział, czyli *grozę* dla życia, jestetstwa, wartości itd. Z jednej strony radykalną i gwałtowną zmianę zarówno w perspektywie *makro* (państwo, społeczeństwo, naród, zasoby itd.), jak i *mikro* (ja, rodzina, dziecko, rodzice, wieś, miasteczko, zakład pracy itd.). Zarówno w skali „ogólności", jak i w skali codzienności, wartości, hierarchii i strategii postępowania. Z drugiej zaś, wojna oznaczała, szczególnie poprzez okupacyjny system i praktykę okupacyjną (*wykonywanie okupacji*), dychotomiczny (choć nie zawsze w pełni przestrzegany) system relacji: okupant – okupowani, wróg – ofiara. To *nie w pełni przestrzegany*, wynika z wielu uwarunkowań, nie tylko klasycznej zdrady, kolaboracji itd.

Agresja w 1939, stan wojny, a potem okupacja, od pierwszego jej dnia dotykały każdego i wszystkich zarazem. Dopiero po pewnym czasie pojawiło się coś w rodzaju *syndromu* w społecznych postawach i zachowaniach.

To wynik narastającej klęski, rozpychającej się nicości i beznadziejności, rezultat bezpośredniego doświadczenia i doświadczania – tu w rozumieniu doświadczenie polskie września/października 1939 i następstw. Zofia Nałkowska (1972) zauważa w swych *Dziennikach czasu wojny*, iż już 1 września 1939 pojawił się *nowy typ wojny*. To trafne spostrzeżenie – wybuchła wojna inna niż ta, którą wielu jeszcze pamiętało – Wielka Wojna 1914–1918 i wojna polsko-bolszewicka 1919–1920, wojna, którą będzie się określać jako totalną, i to nie tylko, gdy w pewnym momencie III Rzesza taką wojnę ogłosi, ale dlatego, że ta, rozpoczęta 1 września 1939, od pierwszego dnia uderzała we wszystkich, była wojną przeciw wszystkim, tj. również kobietom, dzieciom, starcom, przeciw otwartym, nie bronionym miastom (*casus* Wielunia bandycko zniszczonego przez Luftwaffe, także innych miast i wsi), itd. To był właśnie ów *nowy typ wojny*, zdecydowanie inny niż np. u Remarqu`a w *Na Zachodzie bez zmian*… czy też wojny 1920 roku, toczącej się i niszczącej tylko część kraju. Prawidłowością bowiem dość powszechnego, do 1 września 1939 roku myślenia, było myślenie obrazami tych właśnie wojen niedawnych, nieodległych, pamiętanych czy rozpamiętywanych wręcz. Dość szybko zostało to we wrześniu 1939 brutalnie zweryfikowane, tak jak i tu i ówdzie też w polsko-polskim pejzażu *social history*, śpiewane *wojenko, wojenko*, czy też, jak to ujął jeden z polskich przedwojennych generałów: *wojny zwycięskie usypiają*. Autorzy *Katalogu* trafnie to uchwycili, zaakcentowali też wystawienniczo.

Podobnie, jak i ważną, kolejną cezurę – 3 września – umiędzynarodowienie konfliktu niemiecko-polskiego, choć dość puste wynikowo, bez działań militarnych, a przede wszystkim bez zrozumienia, co 1 września, *de facto*, już wtedy oznaczał nie tylko dla lokalnego wymiaru konfliktu, ale i w skali europejskiej. Dostrzegam tu ten metodologiczny akcent, na który autorzy *Katalogu* także wskazują – nie ma w procesie historycznym jakiejś odosobnionej historii Polski, toczy się jeden proces historyczny.

Kolejne akapity tej części *Katalogu,* w układzie rzeczowym, akcentują to wszystko, co stanowiło już rozwinięcie „praktyki" faszyzmu (Polska: pierwsza okupacja na drodze wojny), jak i stalinizmu: cezura 17 września 1939 (*wersalski bękart*), a dalej – sowiecki, bandycki najazd na Finlandię (*wojna zimowa*), *wojnę bez litości*, gdzie głównie polskie doświadczenia i ofiary stawały się znamieniem dowodu zbrodni (niemieckie akcje niszczące: „krwawa niedziela" w Bydgoszczy, krakowska *Sonderaktion, Inteligenzaktion*, *Ausserordentliche Befriedungsaktion* – akcja AB, wysiedlenia z tzw. ziem wcielonych do III Rzeszy – *alt Reich*, jak i sowieckich „dokonań" – zniszczeń, aresztowań, zsyłek do *archipelagu Gułag* – obaj okupanci, nadal w przyjaźni

i współpracy – pakt z 28 września 1939 – realizowali bandycką, sprawdzoną zasadę *divide et impera*).

Cezura zaś 1940 roku – katastrofa Zachodu pod uderzeniami III Rzeszy solidnie wspomaganej przez Stalina, także aktywny wojenny bandytyzm Związku Sowieckiego, z jednej strony „rzucały" Europę na kolana – spektakularnie, bezwzględnie, kapitulancko (tzw. *moment Compiègne*), choć w zróżnicowany jednak sposób (*wykonywanie* okupacji). Z drugiej zaś pokazywały europejskim państwom i narodom, siłę faszystowskiego, zorganizowanego i zdyscyplinowanego państwa i narodu, któremu przewodził wódz (*eine Volk, eine Reich, eine Führer*), a nie „zabawy" w demokrację (*pajdokrację* – co można odnaleźć w języku ówczesnej propagandy).

Ponadto, te *dwie klęski*, solidnie „przysłaniały" terror, zniszczenie, bezwzględność. I więcej: klęska Zachodu, pomimo wygranej przez aliantów „bitwy o Anglię" , dowodziła też jednak, że wojna i okupacja, to będzie wielolecie krwawych, bezwzględnych, drastycznych zmagań, a nie krótkie *wojenko, wojenko*. *Długi cień wojny*, jak to trafnie akcentują autorzy *Katalogu*, materializował się na frontach, jak i – przede wszystkim – w wojenno-okupacyjnej codzienności (*okupacji dzień powszedni*, jak to trafnie nazywa prof. Tomasz Szarota w jednej ze swych znakomitych rozpraw). Jej trajektorie to przecież zupełnie nowe akcenty: życie – śmierć, ale również opór i „nie" okupantowi/okupantom, walka wreszcie – nie tylko frontowa, regularna, walka umundurowanych, ale też i to, co Jacques Semelin (2001) akcentuje jako *bez broni przeciw Hitlerowi: opór cywilny w Europie 1939–1945*.

Tu już, jak sądzę, pojawił się pierwszy ważny, wojenny wniosek: tylko koalicja państw zjednoczonych i zdeterminowanych, ale i zgodnie dość współdziałających, może pokonać nazistowsko-faszystowską bestię. W polskiej perspektywie, czego autorzy dość mocno nie akcentują, utrwalił się jednak wyróżnik, którego Zachód po klęsce 1940 nie doświadczał: nie dwie (niemiecka i sowiecka), a jedna tylko, niemiecka okupacja. Czy to dostrzegano, właściwie rozumiano? Zachód nie był okupowany przez Związek Sowiecki! Czy tę różnicę, w stosunku do Polski-sojusznika, a także innych państw, zauważano i właściwie interpretowano? Czy dostrzegano ten polsko-polski dylemat – wojennej ofiary najwcześniejszej, dwu, a nie jednego z agresorów? Wątpię, i mamy na to dowody – np. brak reakcji Zachodu nie tylko na haniebny sowiecki atak 17 września 1939, sowieckie zajęcie terytorium (sojusznika Francji!), sowiecką bestialską okupację z synonimem *archipelagu Gułag*, jako znamieniem. Uznanie przez Zachód, że to w istocie *mikro* sprawa, polska sprawa, już za chwilę, urosło do rangi *makro* sprawy, mimo polskich doświadczeń i ostrzeżeń. Może warto mocniej zaakcentować ten kontekst II wojny światowej, on przecież nie ma tylko charakteru polsko-polskiego czy wyłącznie polsko-sowieckiego? Już

„za chwilę" zmieni te uwarunkowania, wybory (?) cezura kolejna, mocno też akcentowana – słusznie – w *Katalogu*.

Cezura 22 czerwca 1941 roku i 7 grudnia 1941 roku to, publicystycznie rzecz ujmując, nowe wojenne „otwarcie". Zaakcentowane w *Katalogu,* ale może warto zaakcentować to jeszcze mocniej – wejście do wojny i tym samym koalicji, nie tylko nowych państw i ich armii, ale i systemów ustrojowych, w tym wyróżnik szczególny: komunistyczny (stalinowski) Związek Sowiecki. To nie tylko zmiana dotychczasowych sojuszy (niemiecko-sowiecki), ale też i w znaczącym stopniu pewien rodzaj dylematu moralnego, moralitetu. Oto do obozu państwa napadniętych i okupowanych przez faszyzm niemiecki i włoski, i od 1–3 września 1939 starających się tworzyć jakąś formę koalicji (wojsko polskie na froncie niemiecko-francuskim 1940, lotnicy polscy w bitwie o Anglię), może tylko *ersatzu*, ale jednak w formie koalicji, wszedł dotychczasowy agresor i okupant – Związek Sowiecki! Tym samym nastąpiła akceptacja, po cezurze 22 czerwca 1941 roku, ważnego faktu: Związek Sowiecki stał się i został uznany za ofiarę agresji III Rzeszy. Trudno zaprzeczyć, że nie miało to miejsca, bo miało, ale moralitet polegał na tym, że świadomie już postanowiono „zapomnieć" o tym, co działo się w czasie sojuszu niemiecko-sowieckiego, znaczonego paktem Stalin–Hitler. Nie mówiąc już o sowieckiej współwinie w rozpętaniu II wojny światowej. To, że pakt przestał działać, to jedno, ale jego skutki i jego ofiary, nadal przecież, pomimo polityki, pozostawały ofiarami, choć częściowo tylko zmieniał się ich jednostkowy i zbiorowy los. Wyjątek polski postrzegania tego dylematu jest tu godzien chyba szczególnego akcentu. To przecież solidnych rozmiarów dramat, przede wszystkim wewnętrzny, polsko-polski, ale jakże ważny, obecny *de facto* przez cały okres wojennych zmagań. I, to zrozumiałe, oddziałujący na szersze forum – decydentów, choć, jak wiemy, z mizernym skutkiem.

Nie rozprawiano też – powtórzę – o powojennej odpowiedzialności Związku Sowieckiego za zbrodnie wojenne, w tym i ludobójcze. „Odesłano" (demokratyczny Zachód!) sprawę, *de facto, ad acta*. Łatwiej w tym momencie zrozumieć polsko-polskie wstrząśnienie takim obrotem sprawy, ale też i zrozumieć, jak celnym politycznie było milczenie Anglii i Francji, już zaangażowanych od 3 września 1939 w wojnę, po 17 września 1939 i wobec jego następstw. Zachód milczał pomiędzy 17 września 1939 a 22 czerwca 1941. Tym bardziej musiał więc milczeć po 22 czerwca 1941 – już przecież wobec, wojennego sojusznika w walce z III Rzeszą.

Moralitet polegał też i na tym, iż w jednym już obozie antyfaszystowskim, po 22 czerwca 1941 roku, znalazły się i Polska i Związek Sowiecki, ofiara i kat/winny/nie ukarany. To dlatego głos polski czy fiński w tej sprawie, nie miały już większego znaczenia. I to pomimo tego, że Armia Czerwona w po-

czątkowej odsłonie zmagań z III Rzeszą zbierała straszne baty, a wynik tego etapu starcia wcale nie wskazywał, że stalinowski Związek Sowiecki przetrwa i nie ulegnie.

Mimo tego, czy raczej ponad to, do obozu koalicji antyhitlerowskiej zawitała tym samym *Realpolitik,* spychając na bardzo odległe i nieważne miejsce moralność w polityce, sojusznicze, wcześniejsze zobowiązania, dane słowo, w końcu odpowiedzialność za nie. Zmieniły się hierarchie, ale co z zasadami? Jeżeli wojna miała też wymiar moralny, a miała od pierwszego jej dnia, co mocno akcentowano dość powszechnie, to może warto w *Katalogu* dać mocniejszy, tej akurat sprawie, akcent? Tu nie chodzi tylko o polską perspektywę, o perspektywę doświadczonej straszliwie ofiary sowieckich poczynań wojenno-okupacyjnych, o *cierpienie szczególnego wymiaru i rodzaju*, co często można odnaleźć w pamiętnikach, wspomnieniach czy publicystyce, zresztą zasadne, ale bardziej – tak uważam – o swoiste *uniwersum* kanonu zasad i postępowania, a także odpowiedzialności w polityce i stosunkach międzynarodowych, mocno przecież akcentowanych w historii myśli politycznej. Naprzeciw temu moralitetowi, już, nie ostatni zresztą raz, stanęła *Realpolitik*! Warto więc może przyjrzeć się dokonywanym w tym kontekście wyborom. Jeżeli bowiem historia bywa (czy powinna być), nie tyle *nauczycielką życia*, co nauczycielką polityki, to ta lekcja w gdańskim Muzeum II wojny światowej, także i w perspektywie *długiego czasu trwania*, może bardziej jeszcze powinna być wyeksponowana? Polska, jej doświadczenie wojenne i powojenne, to bez wątpienia nośnik zasadniczy tego moralitetu, ale i prawa.

A może jednak się mylę? Dlatego to tylko sugestia, poddana pod rozwagę. W ten bowiem sposób, początkowa *mikro* sprawa, jak sądzono na Zachodzie, urosła właśnie do sprawy *makro.* Cezura 22 czerwca 1941 oznaczała też spore zmiany o innym ciężarze gatunkowym, także następstwach. Dlatego uznajmy, że to nie tylko, i nie wyłącznie, ważna lekcja historii II wojny światowej czy historii w ogóle, ale i lekcja polityki. Dlatego sugeruję, iż w *Katalogu/wystawie,* można by ją może bardziej wyraziście odrobić? Bowiem – powtórzę – to nie tylko lekcja polska, ale też i lekcja o znacznie szerszym znaczeniu, uniwersalnym. Znaczy ją pytanie: co jest ważniejsze w stosunkach międzynarodowych? I dlaczego? *Historia długiego trwania* dowodnie to pokaże w czasie kolejnych lat wojny, jak i w setkach przykładów, już powojennych. Także i dlatego, trudno uwierzyć, że historia to *magistra vitae est*.

Wejście zaś USA do wojny oznaczało pełną już „światowość" wojennych zmagań, ale też i polityczne następstwa – Wielka Trójka, równoprawnych, nie wybieranych przecież demokratycznie (choć z własnymi, zdefiniowanymi interesami), przyszłych wojennych, głównych zwycięzców i decydentów. To chyba w tym momencie, dość jednoznacznie można sobie uświadomić (i uświado-

mić zwiedzającemu muzeum), już rzeczywiste, realne miejsce Polski i sprawy polskiej w II wojnie światowej. Sprawy przegranej, z aktywnością wobec tej wojennej przegranej, Związku Sowieckiego, agresora/okupanta Polski, a z czasem członka Wielkiej Koalicji Antyhitlerowskiej. Powtórzę: to ważna lekcja historii i polityki (*Realpolitik*), zdecydowanie, niestety, przed moralnością, „przelaną krwią" (niektórych), ofiarą itd. Może zatem warto właśnie to szczególne polskie doświadczenie wojny zdecydowanie mocniej zaakcentować: w toczącej się wojnie, zaczęły rozstrzygać militarnie milionowe armie, a politycznie państwa, które właśnie je reprezentowały, i więcej – miały też własne interesy. Ten splot dwu czynników uformuje i utrwali, na długie powojenne lata, *długi cień wojny*, co już zauważyli autorzy *Katalogu*.

Nigdy chyba, tak wyraziście, nie dano też do zrozumienia niektórym, iż nie istnieje moralny uniwersalizm „przelanej krwi" i prawo do obecności w decyzjach zwycięzców wojennych. Pokazano, że jedna „przelana krew" nie musi być równa czy równoważna innej „przelanej krwi". To nie romantyczne uniesienie historyka, polskiego historyka, to bardziej chłodne spojrzenie na politykę, polityczność, bezwzględność w polityce, a często, dostrzegany w niej, brak po prostu jakichkolwiek, moralnych zasad. Także solidnych, rzetelnych analiz i trafnych wniosków. Mimo, że teoretycznych zapewnień wielu mądrych autorów zajmujących się problematyką międzynarodową i stosunkami między państwami mamy nadmiar. I w tej samej perspektywie spojrzenia powstają prace kolejne, mimo rzeczywistego „skrzeku" historii, nazywanego dość często *Realpolitik*.

To stąd ten mój akcent, który – tak uważam – na wystawie powinien być lekcją przede wszystkim i skłonieniem do namysłu i refleksji, np. w sprawie sojuszy, współpracy i... niestety, racjonalizmu w politycznym myśleniu, przy, zazwyczaj, zapominaniu o wartościach. Warto uczyć tego, szczególnie dzisiaj, gdy wymiar egoizmu, nacjonalizmu, agresywności coraz bardziej rozlewa się w Europie, również i w Polsce. Muzeum może taką rolę świetnie pełnić. Odwiedzającymi wystawę mogą przecież być również i czynni politycy, którym taka lekcja powinna dać do myślenia, jak i ci młodzi widzowie, wśród których mogą się znajdować przyszli z kolei politycy i decydenci.

Kolejną, równie ważną, jak dotychczasowe, cezurą w tej wojnie, pozostaje, też mocno w *Katalogu* zaakcentowana, cezura Stalingradu, szerzej, *dramatycznego roku 1943* dla Polski i nie tylko, sporo już w wojnie, ale i po wojnie, wyjaśniającego.

Pomiędzy zaś, znalazło się jej apogeum, co autorzy *Katalogu*, skrupulatnie i trafnie zauważają: Zagłada (Holocaust), czystki etniczne, zniszczenie dla zniszczenia, tak zbiorowego, jak i jednostkowego. To mocny akcent tej wystawy – też wyróżnikowy w pewnym sensie, bowiem to w tej części okupowanej

Europy (*czarna ziemia* – jak ją nazywa Timothy Snyder) zbrodnia ludobójstwa osiągnęła apogeum, stała się Armagedonem. Żydzi, Roma-Sinti, inni zostali zniszczeni fizycznie (wszystkie miejsca: obozy koncentracyjne i zagłady, obozy pracy, getta, przypadkowe egzekucje, zniszczenia po żydowskich powstaniach itd.), bowiem urodzili się (to jedyny powód) Żydami, Cyganami, byli homoseksualistami, niepełnosprawnymi itd.

Zbrodnia ludobójstwa to najbardziej nieludzki wymiar tej wojny wobec bezbronnych, cywilnych jej ofiar. Nie tylko w Europie, ale i na dalekowschodnim teatrze wojennym (Japończycy), o czym autorzy pamiętają. Zło pozostaje zawsze złem, zbrodnia zbrodnią – nieważny kolor skóry, skośne czy nie skośne oczy, jasne czy ciemne włosy. Zło bowiem w tej wojnie stało się wszeteczne, bezkarne, człowiek, miliony ludzi upadły na dno, a Pan Bóg, jak to trafnie zauważył Marek Edelman, *się zdrzemnął* w czasie tej II wojny światowej. Dlatego człowiek upadł też i na dno religijne, dno wiary i *miłości bliźniego*, choć sporo odstępstw znamy – Korczak, Kolbe, inni. Ale to nie dominanta, nie powszechność. To zdecydowana mniejszość. Zdecydowanie łatwiej przyzwolić – i to wojna pokazywała, i tego, niestety „dowodziła" niemal każdego dnia – na zabijanie, bezkarnie zabijać, często masowo (*vide:* np. Babi Jar) niż stawać w obronie, pomagać przeżyć – to zdecydowana mniejszość. A zabijali przede wszystkim ludzie zwyczajni, najzwyczajniejsi – szewcy, fryzjerzy, robotnicy, dojarki, urzędnicy, a nawet uczeni. *Zwyczajni Niemcy, zwykli ludzie* (Daniel Goldhagen, Christopher R. Browning), zwyczajni Japończycy itd. Zabijali bo im pozwolono, także i dlatego, że chcieli. Taki pojawił się imperatyw, przyzwolenie, „prawo"? A gdzie pozostało w tym czasie szlachetne, ludzkie, religijne *Wierzę w Boga*, czy *Zdrowaś Mario?* Tylko u ofiar, z których część, po takim doświadczeniu, odrzuciła Boga? Może warto i ten dylemat wojny, okupacji, zabijania i niszczenia, ten, innego rodzaju, też przecież moralitet, poddać w *Muzeum II wojny światowej* rozważeniu? Wszak w Europie 1939–1945 jedni chrześcijanie mordowali innych chrześcijan, często nosząc na szyi, także w innych miejscach, religijne symbole – *Gott mit uns, Bóg jest z nami*. To nie tylko uniwersalne, dobre wartości w czasie pokojowym, ale co one *de facto,* oznaczają w czasie pogardy i np. w *anus mundi,* jak trafnie nazywa KL Auschwitz, jeden z więźniów-pamiętnikarzy (Wiesław Kielar)?

Te refleksy i te pytania też bym mocniej nieco zaakcentował, tę w istocie, też jakąś moralną/amoralną prawdę o wojnie, religii, wierze. Muzeum to dobre miejsce, by to zdecydowanie wyraziściej zaakcentować. Egoizm to łatwa cecha wzmacniana w postawach przez bezmiar wojny, zbrodni, odczłowieczenia. Ale *miłość bliźniego* już raczej nie. Czy to dlatego zło stało się nicością, śmierć często zwyczajnością, a hańba zbrodni nie tylko narzędziem, ale często i nagrodą (zdrada, delacja, szmalcownictwo, bezkarność, zajęcie majątku – słynne *klu-*

cze)? Choć kościoły w czasie okupacji też bywały przepełnione, czy tylko ze strachu – *jak trwoga to do Boga*? Dlatego właśnie sugerowałbym mocniejszy akcent dla tego *cienia* wojny i okupacji, ważnej przecież części *social history*.

Pozostaje problem ludobójstwa, czyli właściwie, cała „mechanika" zbrodni w perspektywie *makro* (Żydzi, Cyganie), jak i, nieco bardziej w *mikro* (np. Wołyń, Galicja Wschodnia). Są dobrze zaakcentowane w *Katalogu,* oznaczają jednak nie tylko równoważniki i symetrię, ale też i wymagają wskazania na wyróżniki. Bowiem nie statystyka rozstrzygała o zbrodni ludobójstwa (Holocaust – Wołyń), ale przede wszystkim jej „definicyjne", w sferze prawa międzynarodowego, realizowanie. Dla przeciętnego odbiorcy nie może to być tylko czy wyłącznie kwestia pojęcia, musi być też to kwestia zrozumienia istoty. Muzeum może precyzyjniej wypełnić to zadanie. Także i dlatego, iż w tym akurat przypadku, wspólnym mianownikiem stała się nie tylko istota zbrodni ludobójstwa, ale i ważny wkład w prawniczy aspekt zagadnienia, zaakcentowany przez Rafała Lemkina. Ten polski, i żydowski zarazem, wątek (R. Lemkin), też bym podniósł do nieco wyższej rangi w muzeum. To polski wkład w prawo międzynarodowe (*nieprzedawnianie zbrodni ludobójstwa*). Autorzy wystawy mocno to akcentują, ale chociażby ze względu na to, że ludobójstwo po 1945 roku przybierało i przybiera nadal skalę katastrofy człowieka, może warto ten polsko-żydowski wkład i kontekst, wręcz uniwersalizm prawny, jeszcze wyraziściej podkreślić w tej wystawie.

Kolejna cezura w tej wojnie to rok decydujących, militarnych, ale nie tylko, rozstrzygnięć – tak na wojennym teatrze europejskim, jak i na Pacyfiku.

Stalingrad bowiem oznaczał nie tylko, i nie wyłącznie, jak to akcentują badacze dziejów wojskowości, *złamanie inicjatywy strategicznej Wehrmachtu na froncie wschodnim* przez Armię Czerwoną. Oznaczał też początek nowego pozycjonowania w tej wojnie Związku Sowieckiego i Stalina osobiście, już nie agresora, nie okupanta i ofiary nawet, ale zwycięzcy z perspektywą na wojenne, solidne beneficjum.

Amerykanie zaś, przełamując japońską armię cesarską na Pacyfiku, również zaczęli finalizować, też niełatwą drogę, swej wyrazistej obecności w tej wojnie, a w perspektywie, również i w świecie. Jak widać, już daleką od wcześniejszego izolacjonizmu. Ta ewolucja, znaczona katastrofą Pearl Harbour, to też interesujący moment i zwrot w wielkiej wojennej historii opowiadanej w gdańskim Muzeum. Pokazanie tych kontekstów ma walor nie tylko poznawczy (zawsze bliżej w Polsce było do europejskiego teatru wojennego), ale i wyraziście edukacyjny. Amerykanie też, z wolna, zbliżać się poczynali po tych wydarzeniach do roli i pozycji wojennego zwycięzcy i beneficjenta.

Gdzieś natomiast w tym miejscu, pomiędzy USA a ZSRR, przyszłymi światowymi supermocarstwami na długie dziesiątki lat (autorzy wystawy to so-

lidnie odnotowują w końcowych akapitach *Katalogu* – „zimna wojna" itd.), rozstrzygał się też los Wielkiej Brytanii i brytyjskiego imperium – ze światowego mocarstwa przed 1939 rokiem, pozostając w kręgu zwycięzców głównych w wojnie i w kręgu głównych decydentów, Wielka Brytania z wolna stawać się poczynała już tylko mocarstwem, ale na pewno już nie w roli supermocarstwa. Jeszcze uczestniczyła w trzech konferencjach: Teheran – Jałta – Poczdam, ale czy politycznie wygrywała, czy może przegrywała tę wojnę, szczególnie gdy spojrzeć przez pryzmat powojennego rozpadu brytyjskiego imperium? To też interesująca lekcja polityki, a nie tylko historii. Może warto się nad tym, w *Katalogu* i wystawie, głębiej zastanowić? Kolejna odsłona *Realpolitik*?

Pomiędzy tymi wielkimi, krwawymi zmaganiami milionowych, frontowych armii w różnych miejscach świata, europejski teatr wojenno-okupacyjny był jednak dominantą. Zbrodni z jednej strony i totalnego zniszczenia, znaczonego też zemstą, ale też i spolaryzowaniem postaw. *Opór i konspiracja*, *walka o tajemnice*, *wszystko dla zwycięstwa*, kolejne sekwencje wystawy oznaczają to, co można by nazwać pomiędzy konspiracją i walką z okupantem a wyzwaniami codzienności okupacyjnej. W *Katalogu* autorzy sensownie to zauważają i wyróżniają, akcentują. Także i wojenny destrukt i upadek człowieka – kolaborację, zdradę, delację, prostytucję (*kolaboracja w pozycji poziomej*). Może tylko, nieco skromniej, akcentują: konspiracja to zawsze sprawa mniejszości, zdecydowanej wręcz mniejszości. Choć powojenne obserwacje wskazują, iż często konspiratorów/kombatantów, statystycznie, ujawnia się więcej po wydarzeniach niż było ich w czasie bezpośredniej walki.

Na tym tle, konspiracyjnej Europy, imponuje autorski wyróżnik polski. Polskie Państwo Podziemne. Ewenement w skali, drugi obok Enigmy, mocny polski apostrof. Choć nie decydujący o wojennym zwycięstwie, tak jak wspomniana Enigma. Stąd zdecydowanie mniej znany i rozumiany (podziemne państwo? Underground? Jak to możliwe? – autentyczne pytanie angielskiego studenta na seminarium, które miałem okazję prowadzić, co mi przypomina, znacznie późniejsze już zapytanie amerykańskich scenografów do Andrzeja Wajdy, po projekcji „Kanału": *świetna scena z tymi kanałami, jak pan na to wpadł?*).

Otóż to – Polskie Państwo Podziemne (nazwa od końca 1943, ale proces formowania już od katastrofy 1939), to właśnie ewenement i wyróżnik zarazem w konspirującej Europie. Wystawa powinna tego wyróżnika w sposób szczególny dowodzić, ale i zarazem nie idealizować, np. z Powstaniem Warszawskim, a takie odniosłem, mimo wszystko, wrażenie – w kontekście najnowszej rozprawy prof. Andrzeja Leona Sowy (2016), może warto jeszcze te akapity w *Katalogu* przemyśleć? Chociażby pamiętając o dramatycznych strofach Anny Świrszczyńskiej, która przeżyła powstańcze piekło:

Opłakujemy godzinę
kiedy się wszystko zaczęło […]
I godzinę
kiedy się wszystko skończyło.
Kiedy na miejscu, gdzie żyło milion ludzi
przyszła pustka po milionie ludzi […]
Ci co wydali pierwszy
rozkaz do walki
niech policzą teraz nasze trupy.
Niech pójdą przez ulice
których nie ma
przez miasto
którego nie ma […]
niech liczą aż do śmierci
nasze trupy.

Dlatego również, idealizacja jest niepotrzebna, nikomu nie służy i to pomimo starań Muzeum Powstania Warszawskiego. To niepotrzebne, jak i np. drobne potknięcie w *Katalogu – milion uczniów w tajnym nauczaniu* – błąd merytoryczny, nigdy tylu uczniów w tajnym nauczaniu nie było w ramach Polskiego Państwa Podziemnego. Państwo podziemne obroni się samo, bez idealizacji, swoimi wartościami, aktywnością, strukturą i organizacją, wreszcie sprawnością wielu działań, na miarę sił, środków i możliwościach, na wielu szczeblach i w *meritum*. Także wielopokoleniowością, determinacją i zapewnieniem, mimo wysiłków okupanta, ciągłości państwowych instytucji i ich obowiązków wobec społeczeństwa (obok „państwa na wychodźstwie"), choć często był to *ersatz*, ale zawsze ważny. Było też ono ważnym akapitem umacniającym świadomość państwową, obok – co zrozumiałe – narodowej. a mamy przecież, po dziś dzień, sporo kłopotów ze stosunkiem do państwa i tym samym z pozycją świadomości państwowej, konstytucyjnej, szacunku do tego najważniejszego dokumentu. Wciąż znacznie wyżej, statystycznie, sytuuje się świadomość narodowa. Polskie Państwo Podziemne, akurat na tym polu (świadomość państwowa) odegrało niezwykle istotną rolę. Może warto, także i ten akapit, mocniej zwiedzającemu zaakcentować?

Państwo podziemne bowiem, na miarę okupacyjnych możliwości, wypełniało w okupowanym kraju funkcję politycznej organizacji społeczeństwa, ale też i gwaranta oraz wartości. Było, mimo wielu potknięć, niepewności, jednak jakimś rodzajem szkatuły imponderabiliów, a tym samym ważnej składowej, którą sygnalizowałem wyżej – obok świadomości narodowej – także i świadomości państwowej (również karało). Szczególnie, gdy pamiętać o ponad wie-

kowej nieobecności państwa (pięć pokoleń!) i państwa, które różnie zapamiętano (pamięć i postpamięć) w społeczeństwie z okresu 1918–1939.

Dlatego obecność i aktywność państwa podziemnego pozostaje tak ważna. Wystawa, choć to państwo wojnę i prezentowane wartości przegrało (aresztowania powojenne, prześladowania, proces szesnastu itd.), powinna mimo wszystko, Europejczykom przede wszystkim, prezentować wszystkie składowe i ewenement Polskiego Państwa Podziemnego. To klucz bowiem, do wielu „zrozumień" państwa i społeczeństwa polskiego w dramatycznym okresie 1939–1945, zupełnie niemal nieznany w Europie, w europejskiej nauce historycznej i szkolno-akademickich podręcznikach. Muzeum powinno starać się to zmieniać.

To również i kolejny z dowodów na jedność i jednorodność procesu historycznego – nie tylko polskiego, ale obecności polskiego podziemia w procesie powszechnodziejowym.

Powojenny ład w Europie, kierunkowo i strategicznie (fundamentalnie) rozstrzygnęła pierwsza konferencja Wielkiej Trójki w Teheranie (1943). Kolejne – jałtańska i poczdamska (1945) już nie miały aż takiego znaczenia – potwierdziły i uszczegółowiły postanowienia teherańskie. Choć w historii myśli politycznej i w historycznej narracji, a także komunistycznej propagandzie, bardziej utrwaliła się Jałta (*cień Jałty, jałtańsko-poczdamski ład pokojowy*).

Autorzy *Katalogu* to pole decyzji i skutków przede wszystkim zakreślają mocnym akcentem. Więcej, następstwem pozostaje też, świadoma i przemyślana autorsko część III gdańskiej wystawy – *Długi cień wojny*.

Alianci w natarciu i wojenny finał, to bez wątpienia mobilizacja i krwawe walki 1943, a także przełomu 1943/1944. Tu logika analizy historycznej w muzealnej narracji jest wyrazista. Ale też i logika Teheranu, nie tylko zresztą w polskiej perspektywie, również i europejskiej, a poniekąd i światowej. Najważniejszy szczegół? To Związek Sowiecki – zwycięzca wojenny (gruzy Berlina, Daleki Wschód), ale i jego (zwycięstwa) największy europejski beneficjent.

Długi cień wojny to jasna autorska teza: cezura 1945 roku to jedno, zaś trwałe pęknięcie Europy i świata po jej zakończeniu – to drugie. Zniszczenie nazizmu, ale na jego gruzach zwycięstwo komunizmu (w części), a przecież II wojnę zaczynały w zespoleniu – dwa totalitaryzmy: niemiecki i sowiecki. *Fetysz* historii? Nikt już wtedy nie myślał, nie był w stanie pomyśleć o drugiej Norymberdze. Zbrodniarze sowieccy, z tym najważniejszym, stojącym na czele tego bandyckiego państwa, także i z tej imaginacji wyszli zwycięsko i z beneficjum. Też bym mocniej zaakcentował ten kontekst *długiego, wojny cienia*.

A także i następstwa tego, zdawać by się mogło, paradoksu: część państw europejskich (Europa Wschodnia, Środkowa i Południowa) i ich wielomilionowe społeczności, w okres *powojnia*, jak je nazywa Tony Judt, w wyniku wojennego finału (*Realpolitik*), na kilka dziesiątków lat i kilka pokoleń znalazły

się w brutalnej sowieckiej (bez drugiej Norymbergi!) totalitarnej strefie wpływów (subtelny język dyplomacji, nazywał ją strefą bezpieczeństwa – sic!). i zostały zmuszone do utraty suwerenności, w zamian za ważne zadanie: *budowę socjalizmu*.

Wojna, bilansowo, to również ważna polsko-polska perspektywa tego czasu (PRL). *De facto*, militarnie zakończyła się w 1945 roku, ale w skutkach i następstwach trwała w postaci jej właśnie *długiego cienia* aż do roku 1989–1990. To kolejny z dowodów w tym *Katalogu* na ważność *historii długiego trwania* w rozumieniu procesu historycznego. To rzetelne i sprawiedliwe rozumienie przez autorów *Katalogu*, a tym samym i wystawy w gdańskim Muzeum II wojny światowej procesu historycznego. Solidna lekcja historii, ale i polityki.

Kilka uwag na koniec

Nie sposób nie zgodzić się z cenną uwagą zamieszczoną na okładce *Katalogu*, przez wytrwanego historyka i muzealnika, prof. Jack'a Lohmana:

> Ten projekt nie przypomina i nie naśladuje żadnego z wielu muzeów, jakie widziałem na świecie. Jest wyjątkowy. Jest to nie tylko kwestia tematu, bardzo silnego i głęboko zakorzenionego w Polsce, a przede wszystkim w Gdańsku. Patrzymy na rozwiązanie godne XXI wieku, przeznaczone dla pokoleń, które jeszcze się nie urodziły.

Tę wyjątkowość, z perspektywy krakowskiej, chciałbym też wyraziście zaakcentować. Nie widziałem jeszcze budynku (fantastyczny – dowodzą zdjęcia), ale *Katalog* pozwala na refleksję. Głęboką refleksję – to świetnie przemyślane, zaprojektowane, usytuowane Muzeum II wojny światowej. Akcent *drugiej wojny światowej* jest tu rozstrzygający, jest dominantą. Oznacza bowiem, czego wielu krytyków nie rozumie, iż nie jest to (nie powinno być!) jeszcze jedno, kolejne muzeum pt. *Polska w II wojnie światowej.* Akcent przesunięty świadomie w tytule to jeden z najmądrzejszych kroków twórców Muzeum. Znaleźli *uniwersum* spojrzenia, właściwe miejsce i właściwe proporcje.

Polska ma dziesiątki dużych i mniejszych, centralnych, regionalnych i lokalnych muzeów o swojej, polsko-polskiej historii w II wojnie światowej. Tysiące izb pamięci, itd., ale Muzeum II wojny światowej to wymiar światowy, jak wojna! Należny Polsce i należny Gdańskowi, gdzie ona się zaczęła i gdzie *długi cień wojny* został zdruzgotany.

Polska w tej wojnie nie była najważniejszym podmiotem i najważniejszym zwycięzcą. Nie była decydentem tak militarnym, jak i politycznym (terytorialnym). Ale od pierwszego dnia wojny, 1 września 1939 roku, aż po jej dzień ostatni (dni ostatnie) – 8 maja i 2 września 1945 roku, była częścią, składową tego potwornego wydarzenia. Cezura 1 września 1939, poza Federacją Ro-

syjską (nie całą), pozostaje podręcznikową datą rozpoczęcia tego kataklizmu. Polsko-polska obecność, na miarę sił i możliwości również (znamy i hołubimy te ogniwa, walkę, śmierć, opór, krew i zniszczenie, hołubimy ze względu na czyn i pamięć ofiar, groby ofiar). I choć historia nie jest *nauczycielką życia* (wielu wierzy inaczej, niż autor tego omówienia: *historia magistra vitae est*), to jest niewątpliwie przedpolem lub polem wręcz, polityki i polityczności. Czyli jest też, obok lekcji przeszłości, również i często lekcją polityki, a może i *fetyszu* również.

Ta wojna, II wojna światowa 1939–1945, była jednym i drugim – lekcją historii i lekcją polityki. Także i tym trzecim – *fetyszem*. Autorzy *Katalogu*, a w istocie autorzy Muzeum i wystawy, świetnie to uchwycili, udokumentowali (fascynujące eksponaty *makro* i *mikro* historii, narracja, wnioski i podkreślenia, akcenty i refleksy, jednostka i zbiorowość, dziecko i żołnierz, konspirator, Żyd, Cygan, Polak, homoseksualista, chory psychicznie itd.) pokazali, że można się wznieść ponad historię *mikro,* ponad historię narodową (chociaż z niej nie rezygnować, ale usytuować ją we właściwym miejscu i strukturze całości), pokazując historię *makro.* Także i ponad, tylko historię kata i ofiary. II wojna światowa miała bowiem wiele pól, wszystkie, jak sądzę, zostały w *Katalogu*, właściwie, a przede wszystkim symetrycznie i hierarchicznie, ujęte. To ważne, bowiem niełatwo uchwycić wszystkie niemal wątki, jednocześnie poddając je pewnej gradacji. Postrzegamy bowiem często to samo nie tak samo. *Katalog* dowodzi, że można, choć zapewne dyskusje będą stałym czynnikiem towarzyszącym wystawie. Tak zresztą powinno być, bowiem historia, także ta muzealnie eksponowana, powinna zmuszać do myślenia, refleksji, zadumania.

Gdzie, jak gdzie, ale właśnie w Gdańsku (Westerplatte, ale nie tylko) – mocny akcent i wyróżnik – właśnie takie Muzeum powinno się znaleźć. Nie tylko dla obywateli Polski, ale i obywateli świata. II wojna miała bowiem status wojny światowej – uczestniczyły w niej miliony obywateli świata, walczyły miliony (biali, czarni, żółci), zabijały miliony i ginęły miliony, miliony też cierpiały. Także po wojnie, często jako *przegrani zwycięzcy.*

I jeszcze jedna uwaga: Muzeum powinno stale starać się uczyć zwiedzających zrozumienia procesu historycznego, jego uwarunkowań, źródeł podejmowanych decyzji, a także skutków i bilansu wydarzeń. Trochę na wzór tego, co wypływa z mądrych uwag filozofa wybitnego, Romana Ingardena (1972): musimy zrozumieć, nie w celu przeforsowania swojego tylko punktu widzenia i swoich racji, czy w celu przeciwdziałania, a nawet destruktu lub pognębienia strony przeciwnej, ale starać się zrozumieć wszystkie strony i wszystkich racji. W tym przypadku, chodzi przecież o zrozumienie konfliktu o światowym zasięgu, konfliktu brutalnego, nieludzkiego, odczłowieczającego, już z użyciem bomby atomowej, z bilansem niewyobrażalnych cierpień, strat. I z pamięcią

oraz postpamięcią, tj. pamięcią pielęgnowaną i przekazywaną, różną. A także i z przestrogą, niestety po 1945 roku nie przestrzeganą w wielu miejscach świata, a płynącą z doświadczenia lat 1939–1945: *nigdy więcej*. Gdańsk i gdańskie Muzeum mają do tego przekazu i refleksji, a także pamięci pełne prawo.

Autorzy *Katalogu/wystawy* wszystkie te wątki uchwycili, dobrze, sumiennie i rzetelnie je pokazują, ucząc tym samym, również i zrozumienia.

***

Na koniec kilka innych jeszcze refleksji. Każdą książkę, każde dzieło, każdy *Katalog*, każdą wystawę, zawsze można opracować lepiej. To jednak często tylko wyobrażenie. Dotyczy również muzeum.

Katalog Muzeum II wojny światowej 1939–1945 w Gdańsku, to stan „na teraz". Stan chwili, ale w przeciwieństwie do czasu minionego (proces historyczny) zawsze można tu coś poprawić, dopełnić. Zawsze. Muzeum przecież żyje, jest i pozostaje refleksem i otwarciem/zaproszeniem do dyskursu. Każdy wytrawny historyk i muzealnik dobrze to wie. Dlatego akcentuję to zaproszenie do dyskursu, bowiem tak zrozumiałem również, główną ideę towarzyszącą *Katalogowi*, i tym samym także, przygotowywanej ekspozycji.

Zapisano setki tysięcy stron o II wojnie światowej, nadal powstają prace nowe. I będą, bo muszą, bowiem każde kolejne pokolenie ma prawo do swojego kwestionariusza pytań, do swojej interpretacji procesu historycznego, także i prawo do wadzenia się z nią. Chodzi nie tylko o faktografię i interpretację, wnioski, chodzi też o pytania egzystencjalne: *skąd i dokąd idziemy?, po co*? Także o pytania filozoficzne, uniwersalne, np. *nigdy więcej wojny* (to możliwe?), i o pytania życiowe. Także o pytania, to też *oczywista oczywistość*, historyczne. To dlatego otwartość na dyskurs, otwartość na wolne badania, otwartość na poprawę, jak mawiał Marceli Handelsmann, historyk znamienity: *przyjdą następni i poprawią*. Pewne minimum musi być jednak zabezpieczone: wolność badań, wolność interpretacji, wolność dyskursu, wolność słowa. A także otwartość, wsparta rzetelnością naukowej powinności i obowiązku, i sprawiedliwością oceny. Z prawem do potknięcia, błędu i prawem do jego naprawy. Ten *Katalog* tego dowodzi. Autorzy, znów publicystycznie, solidnie „ogarnęli" zagadnienie i wyzwanie. Sprostali mu.

Ale pojawiły się też i rafy w tym dyskursie. O ile Muzeum rozstrzygnęło problem zasadniczy – obraz, który przekazuje odbiorcy i który formułuje poprzez eksponaty i narrację, jest funkcją nauki. Jednak, znamy to, licho nie śpi. Już można w prasie i Internecie przeczytać „wypracowania" na temat Muzeum i ekspozycji, tak odległe od nauki, upolitycznione, także administracyjnie (wstyd), złośliwe i niegodziwe, iż warto przestrzec może na koniec: polityka i polityczność, ideologia i ideologiczność, nawet religia, to nie są wskazówki

i dobrzy doradcy postępowania badawczego. Takim doradcą nie jest też polityk, a przede wszystkim tzw. polityka historyczna, ostatnio, bardzo hołubione dziecko rządzącej większości, zasłaniającej się *suwerenem* (suweren to, suweren tamto). Już bowiem w samym uszeregowaniu pojęcia „polityka historyczna", pojawia się wyrazista asymetria – najpierw polityka, po niej dopiero historia. A to już najczystsza polityzacja, czyli w istocie, manipulacja. Nic bowiem nie jest ważniejsze od wolności badawczej, od prawdziwej nauki, która, cytując prof. Tadeusza Kotarbińskiego *powinna odgłupiać człowieka.*

Nie używamy przecież fraz: polityka matematyczna, polityka chemiczna czy polityka fizyczna, biologiczna itd. Ale „polityka historyczna" i owszem. Więcej, tylko ona, „polityka historyczna" robi dość oszałamiającą, zatem manipulatorską, karierę. Fałszywą karierę – polityk wie lepiej od badacza, to odwrócenie odwiecznego porządku i doświadczenia nauki, od starożytnych Greków poczynając, którzy naukę (filozofię) wymyślili i kultywowali, tworząc nam solidne przedpole. Ale i ostrzegając przed zawirowaniami.

Tzw. polityka historyczna w *demokratycznym państwie prawnym* jest niepotrzebna. Nikomu, no może poza politykami, też nie wszystkimi, a raczej tymi, którzy instrumentalizację poprzez historię, przedkładają nad rzetelny, badawczy wynik postępowania. Rzetelna nauka nie boi się krytyki, boi się krytykanctwa i politycznego nakazu, małostkowości, cenzury. Rzetelna nauka polityki nie potrzebuje. Do niczego. Nie potrzebuje jej tym samym i gdańskie Muzeum II wojny światowej. W tej zarysowanej, *Katalogowo*, postaci, spełnia najwyższe standardy nauki historycznej i muzealnictwa, spełnia sporo z oczekiwań i nadziei. Politycy powinni zwiedzać Muzeum, dyskutować o warstwie merytorycznej, hierarchiach tam zaprezentowanych, wnioskach i spostrzeżeniach, ale nie komenderować (nieudatnie zresztą) zarówno Muzeum jako instytucją, jak i badaczami historii i historyczną narracją.

Bibliografia

Fukuyama F., 1996, 2000, *Koniec historii. Konfrontacje*, Poznań.
Ingarden R., 1972, *Książeczka o człowieku*, Warszawa.
Nałkowska Z., 1972, *Dzienniki czasu wojny*, Warszawa.
Semelin J., 2001, *Bez broni przeciw Hitlerowi: opór cywilny w Europie 1939–1945*, Lublin.
Sowa L.A., 2016, *Kto wydał wyrok na miasto? Plany operacyjne ZWZ-AK (1940–1944) i sposoby ich realizacji*, Kraków.